Roczniki krytyki literackiéj wychodzą dwa razy w tydzień, we Wtorek i w Sobotę, w objętości dużego pół arkusza. Numerów pięćdziesiąt i dwa, czyli jedno półrocze, stanowić będzie Tom; — dwa Tomy stanowią całość.

Przedpłata roczna wynosi Zł. 36; półroczna Zł. 20; kwartalna Zł 12. — Prenumerować można:

W Redakcyi Roczników krytyki literackiéj, przy ulicy Tłomackie Nr. 739 w pałacu dawniéj Ossolińskich, w officynie na 1szém piętrze;

U osób prywatnych które się tem zajmować raczą;

We wszystkich znaczniéjszych księgarniach w kraju i za granicą;

Na Urzędach i Stacjach Pocztowych w królestwie; lecz tam jedynie za przedpłatą roczną lub półroczną.

Szan: Prenumeratorowie w Warszawie mieszkający, na żądanie nadesłane sobie mieć będą Roczniki do mieszkań swoich bez żadnéj nadpłaty.—

№ 7.

ROCZNIKI KRYTYKI LITERACKIEJ.

REDAKTOR GŁÓWNY: FR. HENRYK LEWESTAM.

HISTORJA LITERATURY POLSKIEJ

przez Michała Wiszniewskiego.

(*Dalszy ciąg*).

Drugi tom p. Wiszniewskiego od nader ważnego zaczyna się rozdziału: od historji kronikarstwa polsko-łacińskiego począwszy od XI wieku aż do przybycia Jagiełły. Piérwszym u nas zawiązkiem kronikarstwa były katalogi, pisane w początkach na okładce łub białéj karcie księgi liturgicznéj i chowane w zakrystji, — daléj idą roczniki, już rozciągléjsze i ważniéjsze, które téż autor szczegółowo przechodzi, a następnie cofając się obszerny paragraf poświęca trzem kronikarzom, którzy pisali dzieje Polski przed powstaniem kronikarstwa polsko-łacińskiego w Polsce, t. j. *Dytmarowi Mersburskiemu*, *Nestorowi* i *Gallusowi*. Tu i przy następujących dwóch kronikach: *Mateusza Cholewy* i *Kadłubka* p. Wiszniewski historyczną stronę początków narodu wyświecać się stara; — przy ostatnich oprócz tego wznawia dawną i sławną sprzeczkę o jedności czyli niejedności dwóch tych poważnych mężów, albo raczéj ich kronik. Nie rozwodzimy się tu nad tém, jak pięknie i sprawiedliwie szan. autor czcigodnego Mateusza, a zwłaszcza piérwszą jego księgę ocenia: w inném już miejscu (*) mieliśmy sposobność zupełnie podobne o tym ojcu początkowych dziejów naszych objawić zdanie. Rozbiera następnie kronikę węgierską i polską, pisaną około r. 1220, kronikę *Henryka Łotysza*, *Marcina Polaka*, sławnego téż jako historyka innych krajów, kronikę Ruską *Jarosława* i Pruską *Chrystjana*, kronikę *Baszkona* (o któréj istnienie także rozmaite zachodziły spory), żywot Śgo Stanisława, kronikę Świętokrzyzką i mnóstwo innych pruskich, litewskich i ruskich.

Następują kroniki zmyślone *Nakorsza* i *Prokosza*, których nikt prawie oprócz Kownackiego (niewiadomo czy przez łatwowierność, czyli téż z namysłu) nie bronił. Jeografja i Etnografja Polski, a mianowicie podróże Polaków do różnych krajów Europy i do koczowiska złotéj hordy Tatarów, pełne są szczegółów najciekawszych, których, że dla długości wypisać nie możemy, mocno nam żałować wypada. Co następnie po-

(*) Pierwotne Dzieje Polski. Warszawa 1841.

wiada p. Wiszniewski o Bibliotekach, szkołach katedralnych, klasztornych i parafialnych i o młodzieży Polskiéj na uniwersytetach w Padwie i w Bononji bawiącéj, za wstęp tylko służy do rozdziału dziesiątego, w którym historję Akademji krakowskiéj napoczyna. I w téj kwestji tyle już razy obrobionéj, p. Wiszniewski niczém sobie pracy nie ułatwiając, samych tylko trzyma się źródeł, — potém zaś rozkładając cały wpływ téj akademji na pojedyncze nauk gałęzie, sztukom pięknym: architekturze, malarstwu, rzeźbiarstwu i muzyce za Piastów, piérwsze miejsce wyznacza. Ocenia zabytki architektury gotyckiéj w Polsce, i najpiękniéjszy z nich, kościół P. Marji w Krakowie. Co powiada autor o tajemnicy, jaką miała ukrywać architektura gotycka, i jaka zachować się miała aż do naszych czasów już od kilku lat jest zdaniem słusznie zarzuconém, — Jednym z głównych wyobrazicieli sztuki budowniczéj w Polsce, był *Oktawian Wolmer*, krakowianin, który około r. 1150 wystawił sławny po dziś dzień kościół Ś. Szczepana w Wiedniu. Innych sztuk, jak np. malarstwa i muzyki, mniéj z owego czasu mamy zabytków.

Po krótkiém przejściu poświęconém teologom i kaznodziejom za Piastów, przystępuje p. Wiszniewski do prawa kanonicznego i do kanonistów w Polsce. Kościół polski r. 1197 podciągnięty został pod sądowictwo Rzymu. Powstanie prawa kanonicznego i ciągłe jego kształcenie się, które dało powód dotychczasowego jeszcze podziału, nadto powszechnie jest znane, abyśmy je tutaj powtarzać mieli. Z polskich kanonistów najsławniéjszymi byli: *Mikolaj Polak*, archidjakon krakowski, — *Marcin Polak*, rodem z Opawy, który zrobił treść prawa kanonicznego, tak nazwaną *perlę dekretów*. *Mateusz z Krakowa*, rektor akademji pragskiéj, następnie professór paryzkiéj, a naostatek teolog Cesarza Ruperta, jego kanclerz i poseł do Tamerlana r. 1402, wiele pisał przeciw Wiklefowi; wszakże p. Wiszniewski wbrew zdaniom Sołtykowicza i Niesieckiego utrzymuje, że Mateusz z Krakowa nie był Polakiem.

Nim się autor zabiéra do historji prawa polskiego w owych czasach, rozdziału równie ciekawego jak ważnego, który całą resztę drugiego tomu obejmuje, rozbiéra jeszcze ustawy synodalne polskie, na rozmaitych postanowione soborach, i ugodę względem dziesięcin biskupa krakowskiego Bodżanty w r. 1359 za pośrednictwem arosława, arcybiskupa gnieźnieńskiego z Kazimierzem Wielkim zawartą. Szkoda tylko że żaden jeszczce z badaczy historji kościelnéj nie zajął się wydaniem całkowitego zbioru tych ustaw synodalnych, które dotychczas w rzadkich tylko drukach albo nawet rękopismach są przechowywane.

Już w znaném powszechnie dziele Bentkowskiego, rozdział o historji prawa polskiego traktujący, wielką mieści w sobie zaletę, gdyż jest pisany z dokładną znajomością rzeczy i następstwo epok (co o niewielu częściach tego dzieła wyrzec możemy) zupełnie przejaśnia. P. Wiszniewski ze swojéj historji prawa do 1400 r. uczynił wyborną monografję, w któréj równie sposób obrabiania i nowość myśli, jak całość erydncji w zadziwienie wprawiają. Jestto bez wątpienia jedna z najpiękniéjszych części całego dzieła, — bo chociaż skromność autora wyznaje, że postępował przetartą już drogą przez Czackiego, Ign. Potockiego, J. W. Bandtkiego, Daniłłowicza, Romualda Hube, i innych, na każdéj niemal karcie widocznie się okaznje szlachetna samoistność w badaniu. Przytaczamy co we wstępie do tego rozdziału powiada autor o prawie zwyczajowém: (str. 318).

»Zwyczaje prawne tém są dla historji prawodawstwa, czém są podania dla historji narodu; kiedy i jak powstały zwyczaje prawne, równie niepodobna wyśledzić, jak rozwinąć kłębek dziejów z podań i dojść ich początku. To jest równie mało znane jak źródło Wisły, jak wielkich ludzi dzieciństwo, a przecież późniejsze z rozmysłu, przez kilku lub na wiecach stanowione prawa, zawsze się na dawnych zwyczajach opierają, lub z nich wynikły. W narodzie samemu sobie zostawionym, niekształconym przez nadane sobie prawa, zwyczaje i prawa są wierną historją postępów jego oświecenia. Wszystkie stopnie, wszystkie ścieżki, przez które naród wychodzący z barbarzyństwa przechodził, rysują się na jego prawodawstwie, jak na marmuze. Każdy krok w cywilizacji, tak wiernie się w prawodawstwie odbija, jak namiętności na twarzy człowieka. Takie prawa są wiernym odciskiem obyczajów, skłonności, sumienia i charakteru narodu; z narodem stanowią jednę organiczną całość jak ciało z duszą. Jedno w nich bije tętno, te same przybierają kształty; razem z narodem obumierają, tracą właściwe sobie rysy i razem z narodem upadają; i dlatego *Bakon* poleca, aby źródła praw z wielką starannością przechowywane były. Dawne prawa są i własną historją i historją narodu, podobnie jak numizmat, na którym się i kunszt i podobieństwo twarzy i chronologja zachowuje.« —

Wyłożywszy następnie przyczyny, dla których do spisywania praw zwyczajowych języka łacińskiego użyto, przechodzi najdawniéjsze wzmianki o kodexach w kraju naszym, o *jus polonicum* i *jus terrestre commune*, któ-

rych wszakże tylko małoliczne pozostały nam szczątki. Autor jednak i z tych szczątków całość wyprowadzić się stara, zwracając, gdzie tylko można, uwagę swoją na prawa ruskie, najwierniejszych przechowicieli dawnego prawa sławiańskiego. Zbiéra wszystkie ustawy piérwszych książąt polskich, które mogą mieścić w sobie choćby najmniejszy ślad jakiego prawa stałego, ustawy zwłaszcza tyczące *dziesięcin, danin* i tym podobnych podatków.— Bolesław krzywousty podziałem kraju między synów i ustanowieniem starszeństwa przy księciu krakowskim, wystąpił jako prawodawca, dotknął zaś części nader ważnéj, bo prawa spadkowego.

«Prawo spadkowe (str. 337) oparte na odwiecznym i wszystkim naówczas dobrze wiadomym zwyczaju, zupełnie od rzymskiego różne, tak w rachunku stopni pokrewieństw, jak blizkości osób do spadkobierstwa prypuszczonych, w statucie wiślickim bardzo jest niedokładnie oznaczone. Ślad zatarty mocno zasad, z któryoh rozwinęło się prawo zwyczajowe spadkowe, nie dał się odszukać póki prawa krajowe wywodzono z rzymskiego lub germańskiego. Patrzącemu się przez to jeszcze bardziéj māciło się, a mimo największéj w szperaniu pracowitości, wymykała się z rąk nić wiodąca do kłębka i zamiast wyjaśnienia mnożyły się wątpliwości.»......

Związki familijne u Sławian były mocniejsze jak u innych narodów, bo nie tylko potrzeba wspólnéj obrony, ale miłość była ich węzłem. Wszędzie u Sławian związek familijny miał przewagę nad osobą. Wzajemna członków familji miłość była, wedle Nestora, narodową ich cechą; wzgarda, potarganie związku familijnego było zbrodnią, na którą natura się wzdryga. Z powodu kłótni dwóch braci, nurty Mołdawy się pienią, a smętna jaskółka narzeka siedząc na Wyszehradzie. Wspólność majątków bardzo długo utrzymywała się na Rusi. U Sławian człowiek miał tylko prawa jako członek familji i póki żył na jéj łonie; ztąd poszło, iż własność (wieczność, imienie) nie należała do osoby, ale do familji. Nikt nie miał osobistego majątku, ale żył na wspólnym. Głowa familji, wybierany zwykle najstarszy z rodu, rządził majątkiem i sądził a raczéj jednał. Dziś widzieć jeszcze można w Sławieńsku familje pod rządem gospodarza razem żyjące. Majątek u nich wspólny; tylko to co kto własnym przemysłem zyska, jest jego osobistą własnością. W Sandomierskiém ma bydź wieś prawem polskiém od królowéj Jadwigi nadana, w któréj grunta, wspólną gromady będące własnością, pod okiem Wójta są zasiewane, a plonem wszyscy się dzielą. W takim składzie spółeczeństwa niebyło spadku i wyobrażeń prawnych o sukcessji. Po długiém w familjach pożyciu, jak świadczą podania, Sławianie poczęli się odłączać, wyosabiać. Kłótnia domowa Popielów w Polsce, sąd Libuszy o rozdział dziedzictwa między dwóch braci w Czechach, na Rusi owe wzmiankowane przez Nestora zatargi i wojny między rodami, są epoką rozwiązania się dawnych stosunków familijnych. Dopiéro teraz poczęło się tworzyć wyobrażenie majątku osobistego i wynikające z niego wyobrażenia o spadkach; już teraz po śmierci gospodarza nie wybrany, ale blizkością pokrewieństwa wskazany miejsce jego zajmował. Jak się te wyobrażenia w Polsce równoważyły, mamy przykład w historji: po śmierci Kazimierza, Fulkon Biskup Krakowski, sprzyjając nowszym o spadku wyobrażeniom, może obeznany z prawem, radził wybrać młodego Leszka, który był synem; na to jeden z panów radnych ozwał się, iż nie przystoi aby otrok siwéj głowie rozkazywał, i dla tego idąc dawnym zwyczajem, radził wybrać starego Mieczysława.»

(*Dalszy ciąg nastąpi*).

BIBLIOTEKA WARSZAWSKA.

Pismo poświęcone naukom, sztukom i przemysłowi. Cztéry tomy. 1841. Warszawa w Druk. J. Kaczanowskiego. Redaktor Główny: A. J. Szabrański.

Prassa perjodyczna jest sercem literatury;—jak w tém najszlachetniéjszém ciała naszego organie, wszystkie żyły się schodzą, wszystkie arterje początek mają i koniec, tak w literaturze czasowéj skład jest wszystkich dążeń literackich, wszystkich potęg na horyzoncie duchowym. Źle więc ten robi, co przeczytaniem pisma perjodycznego zaspakaja tylko potrzebę urozmaicenia wrażeń z kąd inąd doznanych, chociażby nawet jaką efemerydą,—ale równie źle ten sobie postępuje, co szuka w niém samych tylko prac, mających bydź w dalsze wieki przechowanemi. Nie wszystko co czas zgromadza, zasługuje na to aby go przetrwało;—nie wszystko co chwila przyniesie, warte wieczności. W publikacji perjodycznéj, zwłaszcza naukowo-belletrystycznéj, kontentujmy się złotym piaskiem, chociażby na dnie leżał najmętniejszéj rzeki, a jeżeli kiedy w pośród tylu fałszywych obłysków prawdziwa perła zaświeci, radujmy się nią jakby najrzadszym znalaźkiem.

Jeżeli zaś z jednéj strony tak mało czynimy pretensji do podobnego czasopisu, z drugiéj strony mamy prawo

żądać, iżby odpowiadał przynajmniéj *głównym* swoim celom,— t. j. jakieśmy powyżéj już powiedzieli, iżby był składem wszystkiego co naprzód idzie na horyzoncie duchowym. Kiedy się w ostatnich miesiącach zaprzeszłego roku zjawił prospekt na nowe pismo perjodyczne p. t. *Biblioteka Warszawska*, która obiecywała że zamknie w sobie to wszystko, co się już rozwinęło u nas, lub dopiéro rozwijać będzie, publiczność z gorliwością zabrała się do czytania prospektu, do składania prenumeraty, do rozmaitego rodzaju wróżb i przeczuć o nowém przedsięwzięciu,— publiczność jako taka, niczego nie zaniedbała do nadania Bibliotece Warszawskiéj jak najwznioślejszego stanowiska. Podniosło się jeszcze zaufanie, gdy rozszerzono wiadomość, że nie sam naczelny redaktor p. *A. J. Szabrański* jest głównym redaktorem, że jest ich oprócz niego ośmiu, jeszcze ośmiu mężów i z pism i ze zdolności jak najzaszczytniéj uważanych. Taki zarząd pisma wielogłowy wróżył cóś zagranicznego;— od razu téż Biblioteka Warszawska stanęła na stopniu, do którego inne czasopisy po kilku nawet latach pracy nie dochodzą.

Teraz leżą przed nami cztéry tomy,— są to owoce dwunastomiesięczne co wyrosły w pozłocistym sadzie Biblioteki Warszawskiéj. Czyli téż i same owce są złotemi jabłkami hesperydzkiemi? Czyli to pismo godnie opowiada zaufaniu, które w niém położono, znaczeniu które nabrać mogło, lub w istocie nabrało? Czyli artykuły w niém złożone chociaż po części są wypływem usposobienia ogółowego w literaturze,— czyli zdania w niém objawione nie są zdaniami jednego lub dwóch wybranych, ale publiczności? Na to przedewszystkiém odpowiemy, a później dopiéro uważamy się za zdolnych do wyrzeczenia naszéj opinji, bo w tedy na faktach już będzie opartą.

Ważniejszą treść dwunastu poszytów Biblioteki Warszawskiéj rozłóżmy na główne części, na które sama Redakcja pismo swoje rozłożyła. Na pierwszém miejscu stoi część historyczna, która téż w saméj rzeczy większą część kartek biblioteki obejmuje Rozprawy badawcze z dziejów zwłaszcza sławiańskich, tak w ostatnich czasach w powszechną zdaje się weszły modę, że w cztérech tomach biblioteki wyliczyliśmy ich przeszło dwadzieścia. Z pomiędzy tych mało wprawdzie na dobrą lub na złą stronę stanowczo widzimy się odznaczających. Do dobrych z przyjemnością liczyć nam wypada.» Życie Andrzeja Wolana» przez *Michała Balińskiego*. Jest to bijografja nie taka w prawdzie, do jakich *Varnhagen von der Ense* przyzwyczaił świadomego literatury niemieckiéj czytelnika, ale napisana z gruntowną znajomością rzeczy i w sposób żywy a ujmujący. Niektóre rozprawy p. *W. A. Maciejowskiego* jak np. «Zabytki pogaństwa w Polsce,» «Uwagi historyczne nad Witoloraudą Kraszewskiego,» okazują że autor historji prawodawstw Sławiańskich, *pamiętników* swoich bynajmniéj za ostatnie nie uważa dzieło; ale że mimo tak uroczystéj protestacji, ciągle jeszcze w rzeczach krajowych pracować nie przestaje.— P. *Ignacy Lojola Rychter* w swoich,» Różnicach zachodzących miedzy pamiętnikami W. A. Maciejowskiego a historją» dowiódł wprawdzie erudycji niepospolitéj, ale dowiódł zarazem, że niewié jak uczeni, choćby w najzaciętszych walkach, przeciwko prawidłom dobrego smaku i tonu grzeszyć niepowinni-— «Rys historyczny oświecenia Sławian,» p. *Alexandra Tyszyńskiego*, przez kilka poszytów bibljoteki się ciągnący, w osobnéj zresztą broszurce na świat wydany, słabym tylko jest rysem domniemywań w rzeczach, które tysiączne podawały środki do silnego punktu oparcia. Nie pojmujemy jak z równie małą znajomością przedmiotu zabrać się można do tak wielkiego założenia; szczegółów nie przytaczamy, zostawując sobie na przyszłość to, coby teraz przekroczyło granice szczupłego artykułu.

(*Dokończenie nastąpi*).

ROZMAITOŚCI.

P. *Camille Duteil* wydał piérwszą część dzieła p. t. «Dictonnaire des hiéroglyphes.» System tłómaczenia hieroglifów temu autorowi właściwy, zupełnie się różni od tego, który sławny *Champollion młodszy* ustanowił w swojéj: «Grammaire égyptienne.» Krytyka francuzka wychwala nowy ten systemat jako wypływ głębokiéj nauki i przenikliwości, a o dziele sławi, że pisane jest z wielką jasnością. Za przykład przytaczają sposób, w jaki p. Duteil tłómaczy pojęcie sfinxy. Lew podług niego jest godłem wody, która ziemię zapładnia, a lwica ziemią. «Egipcjanie,» powiada p. Duteil, «zwykle lwicę symboliczną w spoczynku wyobrażali, aby oznaczyć tém pozorną całéj ziemi nieruchomość; a kiedy chcieli okazać, że lwica, ów symbol ziemi w ogólności, w szczególności jest symbolem Egiptu, wtedy dawali jéj strój na głowę egipski, lub téż całkowitą twarz Egipcjanki. Czasem nawet, aby widoczniéj oznaczyć płodność tego kraju, lwicy z kobiécą głową nadawali jeszcze ogromne piersi,— symbol dający się wytłómaczyć temi słowy: żyzna ziemia egipska. Oto jest, powiada, sławna sfinx, co zagadki zadawała i ludzi pożérała,— bo wszystkie płody ziemskie dla nas są zagadkami, a ziemia nas wszystkich pochłonie.»